

W Żelazowej Woli

Czy tak powinna wyglądać wieś rodzinna Chopina?

Modernistyczna brama, na czerwono i niebiesko malowana, obok oficyny, coś niby w bretońskim stylu, z wysokim dachem i nowoczesnymi pergolami. Węć to tutaj? To ma być Żelazowa Wola? Kucie by wyrównało żużlem, zarosnięte tu i ówdzie trawą, od bramy wprost do samego dworku, gdzie urodził się Chopin. Węć to tak?

Kołatało mi się coś po głowie niby serdeczny żąd, zaprawiony może głupim, ale polskim szczerze sentymentem.

Biały dworek z garnczkiem na słupach, nadwiślańskie, rosochate topole, okrągły gazon, obsadzony białymi kamieniami i kolorowym kłębem róż, szeroki podjazd. Pod oknami długie, wąskie rabatki nagietek, z boków słoneczniki i malwy. Gdzieś dalej sad, kręte ścieżki między bzami i jaśminem, stary park z czarnym okiem sadzawki obrosłym zieloną rzęsą. Pułki trzciny, szuwarów, czarne olchy. Trochę wilgoci, trochę dziczy i znowu szerokie polacie wesołych, jasnozielonych trawników.

Ale tak nie jest. To mi się tylko śniło. A może nie tylko mnie. Może o takiej oprawie w romantyczne, księżycowe noce marzy stary dworek chopinowski, który tak jakoś smutnie i nieprzebieżnie wygląda w swojej dzisiejszej betonowo - klinierowej ramie.

Markotnie z pod okapiastego dachu zezem małych okienek popatrzyłem dwo rek na swoje przystrojenie.

A no... powiedzieli, że teraz taka moda, a nawet i Fryderyczkowi, gdyby żył, wygodniej byłoby spacerować po betonowym chodniku, a marzyć sobie pod taką właśnie skątską pergolą.

Chopinowski dworek utrzymany jest porządnie. Wyremontowany, odświeżony z całą pieczołowitością. Ba — tylko opiekunowie w niewątpliwie troskliwych swoich staraniach byli plus catholiques que le pape, dodając niestety to, o czym w żadnym, polskim dworze nikomu się nie śniło, zapominając za to o bliższych sprawach.

Klinierem wyłożone wejście i betonowe ławki ganeczki, a dalej — białe ściany goluterki i aż smutne w tej swojej nagości. W pierwszej izbie na lewo, skromnie utrzymany za drzwiami i równie skromny obrazek przedstawiający pomnik Chopina w Warszawie i — nic. Dalej też pustka. Małutki alkierz z lukowym sklepieniem gdzie ponoć stała kotłownia mistrza i większy pokój z maską pośmiertną za szkłem, książka z podpisanymi na małym (ordynarnym) stoliku, w jednym kącie zawieszona na drutach u putapu zblądle i nieco przykryte wstęgi od wieniec. Litograficzny portrecik. Poza tym — pustka. Echo kroków odbija się o ściany. Z kątów zleje opuszczenie i smutek. Ani jednego antycznego mebelka, komódki jakiejś, kanapki, zegara, nie mówiąc już o fortepianie mistrza, który tu powinien się znajdować, a nie w Muzeum Narodowym. Nic, ale to nic coby przypominało wielkiego muzyka, podczas gdy w Salzburgu pieczołowitą opieką otaczany jest dom, w którym urodził się Mozart, kamieniczka w Bonn, gdzie przyszedł na świat Beethoven jest małym muzeum. Ale Salzburg i Bonn — to za granicą.

Do niedawna Żelazowa Wola była w ogóle w prywatnych rękach. Majątek rozparcelowano między trzech właścicieli. Jeden z nich mieszkał w historycznej oficynie, dworku pospół z dworkiem. Dzisiaj coś podobnego należy do niepowrotnej przeszłości, gdyż po dłuższych pertraktacjach cały dworek z przylegającym do niego terenem został wykupiony za 60 tys. zł. przez Towarzystwo Przyjaciół Domu

Chopina i Komitet Dni Chopinowskich pod kierownictwem gen. Sosnkowskiego. Poniemaj dworkowi trzeba było dać odpowiednie otoczenie, a po dawnym ogrodzie nie zostało śladu, więc założono nowy park kosztem wielu pieniędzy i niewątpliwie pomysłów.

I byłoby wszystko pięknie, żeby nie to małe — ale. Założono bowiem park — nowoczesny.

Gdyby go założono w jakimś uzdrowisku, czy mieście — zgoda. Park jest śliczny, to nie ulega wątpliwości, ale i obcy, nie polski, wynaturzony jakiś i ekscentryczny.

Siedzę na jednej z ławek. Za mną jakieś nadzwyczajne krzewy, przede mną cementowy basen z wodą. Jakies wymyślne rośliny imitujące z powodzeniem kaktusy nibyto wyrastające z pomiędzy kamieni. Kamieni wogóle nie ma. Są wszędzie. Klinier, beton i granit idą ze sobą w zawady o lepsze. Nawet poczciwa cegła tak jest wyzyskana, że robi zgola najbardziej cywilizowane wrażenie.

Ktoś, gdzieś zaśpiewał popularne tango, coś niby: „W ramionach twych tak dobrze mi i tak bezpiecznie...”. Po chodnikach stukoczą damskie pantofelki w takt nowoczesnej melodii. Ktoś mówi:

— Stanowczo brak tutaj dancingu... — O właśnie! Gdyby tutaj była jakaś dobra restauracja. Otoczenie jest wymarzone...

Nie oburzam się! O nie! Bynajmniej. Sama się sobie dziwię dlaczego przede mną brak stolika z kolorową, werandową serwetą i kelner w białej marynarce nie podaje mi karty.

— Wermucik dwa razy i sałatka à la pani Simpson... Tam za tym szpalerem idealne wzniesienie pod muszlę orkiestry. Wyrafinowany facet w pomarańczowej opitej kurtce powinien przewracać oczami nad rozemdlonym saksofonem.

— „W ramionach twych...” A Chopin? Stoi w parku jego pomnik nieco podobny do nagrobka, wrażenie przegają jeszcze okropne blaszane wieniec. Ktoś puka palcem w postument.

— Żelazo... Jednak uwaga nie jest słuszną. Darowanemu koniowi nie patrzy w zęby. Pomnik stawiał przecież — Ro-

sjanin - kompozytor — Bałatrew, wielki znawca i wielbiciel Chopina.

tu wcale. Cywilizacja XX wieku wy-

cisnęła mocno, a butnie swoje piętno. Coś niby bolszewickie: „Dajcie, romantyzmy!”, wrzeszczy czerwono-niebieska farba, i kunsztowne pergole.

I zdaje mi się, że Chopin wychowany w takim otoczeniu nie mógłby tak bardzo po polsku tworzyć jak tworzył.

L.U.K.

W dzisiejszej Żelazowej Woli trudno jest myśleć o Chopinie. Rodzą się raczej w głowie typowo „ogrodkowe”

wrażenia. Wsi, której noc jest nocnym, a dzień — mazurkiem, nie ma

tu wcale. Cywilizacja XX wieku wy-

cisnęła mocno, a butnie swoje piętno. Coś niby bolszewickie: „Dajcie, romantyzmy!”, wrzeszczy czerwono-niebieska farba, i kunsztowne pergole.

I zdaje mi się, że Chopin wychowany w takim otoczeniu nie mógłby tak bardzo po polsku tworzyć jak tworzył.

L.U.K.

W Waszyngtonie odbyła się międzynarodowa wystawa naj-

nowszych wynalazków z dziedziny techniki bankowej. Można tam

oglądać najnowsze modele maszyn do liczenia, do pisania, kopiowania i t. d. Wszystkie wynalazki skierowane są ku temu, aby

w maksymalnym stopniu zastąpić pracę ludzką, pracą nieomylnych maszyn.

ARCHIWUM W PUDEŁKU OD ZAPALEK

W wielu dużych firmach archiwa rozrastają się do tak wielkich rozmiarów, że trzeba je pomieścić w osobnych budynkach.

Obecnie mały aparat pozwoli pozbyć się tej niewygody. Dokumenty są fotografowane na kliszach, niewielkich od znaczka pocztowego. Gdy zachodzi potrzeba, klisza jest wyświetlana na białym ekranie, dowolnej wielkości. Ekonomia miejsca niezwykła, bo zamiast szafy z dokumentami wystarczy przechowywać pudełko, nie większe od pudełka zapalek.

POMYSŁOWY AUTOMAT

Na uwagę zasługuje automat wystawiony przez szwedzkiego inżyniera Petersa. Powierzchnie nie różni się on od zwykłych automatów, wyrzucających czekoladki, pocztówki albo bilety. Róż-

niące polega jednak na tym, że do automatów tego można wrzucać do wolnie większe monety naprzykład zamiast 10-ciu czy 20-tu centów można wrzucić srebrny dolar, a automat natychmiast zwraca resztę. Gdy jednak do automatów wrzuci się fałszywą monetę, wówczas zaczynają działać dzwonki sygnałowe i automat wyrzuca fałszywą monetę.

Oczywiście duplikat fotografii pozostaje w automacie i może być wykorzystany przez prasę lub policję.

(b. g).

Orędzie misyjne po polsku nadaje radiostacja watykańska

Z racji Niedzieli misyjnej przypadającej na dzień 24 bieżącego miesiąca, usłyszmy w przeddzień tej uroczystości, t. j. w sobotę, dn. 23 bm. ze stacji nadawczej Watykanu orędzie misyjne J.E. ks. arcybisk. Costantiniego, Prezesa gener. P. D. R. W. i sekretarza Św. Kongregacji Propagandy. Przemówienie w języku polskim nastąpi w wyżej wspomnianym dniu (23 bm) o godz. 20-tej na fali 5026 K. C. 5,969.

Nielitościwa bogini

W prowincji Madras (Indie) grasuje złośliwa epidemia ospy. Celem zażegnania tej epidemii ludność miejscowa zamiast szczepień ochronnych stosuje pogańskie całopalenie. Dotychczas ogień strawił na wielkich stosach ofiarowanych 6.000 sztuk bydła, wszystko, aby udobroczyć pewną bramiską bogini, której specjalnością są podobno epidemie.

Na próżno władze usiłują powstrzymać ofiary. Tubylcy za nic w świecie nie chcą angielskich lekarstw i wolą bezużytecznie tra-

cić swój dobytek. A epidemia oczywiście szaleje nadal...

Atak na Warszawę

1. Znanymi ze szmoncesowatych twimowsko - heszelesowskich rewii „Cyrułik Warszawski” zarządza imprezę, która spotka się niewątpliwie z entuzjastycznym przyjęciem starych bywalców tego teatryku.

„Nasz Przegląd” podaje fotografię Dwójry Lapson, tancerki, która wystąpi w „Cyrułiku” w tańcach chasydzkich i palestyńskich.

„Cyrułik” uderzył we właściwą strunę upodobań swoich wielbicieli i bywalców.

2. Filharmonia Warszawska reklamuje koncert z udziałem Idy Hendlówny i Jaschy Horrenstajna.

Tego to już nieco zawięta! „Cyrułik” — owszem, ale nie powinno się zaniedbywać atmosfery Filharmonii występami żydowskich „artystów”.

Czyżby jeszcze grasował w Filharmonii impresario (też żyd) Bronisław Iwanowski? IPO.

Wystawa obrazów na Wydziale Architektury

Dnia 16-go bm. została otwarta na Wydziale Architektury, Koszykowa 55 zorganizowana przez Związek Stuchaczów Architektury wystawa rysunków i akwarel inż. arch. Eugeniusza Szparkowskiego. Wystawa obejmuje szkice architektoniczne. Wystawa jest zorganizowana jako sprawozdanie z pobytu inż. arch. E. Szparkowskiego w Italii stypendysty Politechniki Warszawskiej.

Wystawa Wyczółkowskiego

Wobec ogromnego powodzenia wystawy dzieł malarstwa ś. p. L. Wyczółkowskiego termin jej zamknięcia został odroczony o tydzień.

Wielki dzień zjednoczenia Wielkiej Arabii zbliża się. Wielki dzień, w którym ostatni Europejczyk opuści nasz kraj, w którym zasiadzie na opuszczonej od wieków tronie Salladynów godny przedstawiciel i dziedzic Kalifów. Nie ma dziś Araba, który by nie nienawidził ciemięzców, nie ma Araba, który by nie pragnął zjednoczenia. Są jeszcze właśnie rodowe czy majątkowe, lecz te natychmiast wygasną, gdy w formie abou-kemalskim sierzant Feher odda pierwszy strzał do ciemięzców. Strzałem tym przejdzieś do historii. Staniesz się pierwszym kamieniem, co pociągnie za sobą lawinę, która pójdzie spod perskich gór i oprze się aż na brzegach morza lub przeskoczy je...

„Arabski prorok!”, myślał leżący na dachu tajemniczy przybysz, spoglądając na zahipnotyzowanego słowami Fehera. Widać było, że sierzant robi wszystko, co mu każą. Wmówili w niego, że historia nań patrzy.

Goście z gospodarzem wyszli. Miejsce ich zajęło dwóch żołnierzy, którzy trzymając karabiny między nogami zasiadli przy aparacie radiowym i puścili wesołą muzykę.

Pokój, w którym znajdował się aparat nadawczy, sąsiadował z „poczekalnią”, w której siedzieli wartownicy. Przez uchylone lekko drzwi widać było, że pali się w nim światło. By się tam dostać, trzeba było zejść kręconymi schodkami w rogu pokoju, na szczęście przy ścianie, w której znajdowało się wejście do serca radiostacji. To było plusem rozkładu.

Nieznajomy zdecydował się szybko na działanie. Żołnierze, zasłuchani w tony, wydobywające się z słownika, palili papierosy i nie spodziewali się niczego. Drzwi wejściowe były zamknięte, okna zakratowane, nikt ich więc nie mógł odwiedzić niespodziewanie.

„Alo, alo...” radio Rumenua czy radio Bukaresztu... „dźwięki wydobywały się zupełnie czysto i wyraźnie, jak gdyby ktoś tuż obok mówił. Nosi słuchaczy pochylały się nad głośnikiem. Nie rozumieli wprawdzie nic, lecz poddawali się zupełnie naturalnemu odruchowi. nakazującemu słuchać, gdy ktoś mówi.

(d. c. n.).

Trumna z prochami Stefana Czarneckiego przed przeniesieniem jej do grobowca.

Trumna z prochami Stefana Czarneckiego przed przeniesieniem jej do grobowca.

Trumna z prochami Stefana Czarneckiego przed przeniesieniem jej do grobowca.

Trumna z prochami Stefana Czarneckiego przed przeniesieniem jej do grobowca.

Trumna z prochami Stefana Czarneckiego przed przeniesieniem jej do grobowca.

Trumna z prochami Stefana Czarneckiego przed przeniesieniem jej do grobowca.

W PIOTRKOWIE KUJAW.

zaprenumerować „ABC” można u p. Edwarda Pusza, ul. 3-go Maja (kiosk).

JACEK BRZEZINA

51)

PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

POWIEŚĆ

Tajemniczy przybysz zakradł się jeszcze bliżej budynku, tak że od płaskiego dachu dzieliła go odległość zaledwie paru metrów. Skorzystał, że wartownik był właśnie odwrócony do niego tyłem i ześlizgnął się z muru, w dwóch susach dopadł ściany radiostacji, by po niewidzialnych zagłębieniach w głąb wydostać się na dach. Gdy żołnierz znów obrócił się do niego twarzą, nawet przy największej uwadze i najlepszym wzroku nie dostrzegłby rozpląszczonej pod żelaznym masztem postaci.

Wprawne i dobrze orientujące się ręce namacały w dachu drewnianą pokrywę i uniosły ją powoli do góry. W pokoju, nad którym leżał, trzech ludzi prowadziło ożywioną rozmowę. Toczyła się ona na temat, który nie miał nic wspólnego z odwiecznymi tajemniczymi przybyszami, a jednak zaskoczyła go i wprowadziła w niebyle jakie zdumienie...

— „Węć sierzant twierdzi, że na garnizonie abou-kemalskim można w zupełności polegać?”

Mówiący te słowa Arab o rasowym, orlim profilu, bystrocznych oczach i długiej, majestatycznej brodzie, spływającej mu na piersi, spoglądał na sierzanta badawczo, jak gdyby sondując w jego duszy i myślach.

Feher nie był zażenowany, jednak znać było po nim, że rozmawia z ludźmi, których musi i chce słuchać. Zachowywał się jak szeregowiec wobec głównodowodzącego.

Tak też i było w gruncie rzeczy. Doktor Chachbandar, ów

siwobrody Arab, był głową wojującego panarabizmu. Towarzysz jego zaś, Fauzi bej, głównodowodzącym przyszłych sił powstańczych.

— W stu procentach jestem pewny moich żołnierzy. Pójdą za mną w ogień!

Odpowiedź sierzanta zadowoliła słuchaczy. Milczeli jednak chwilę.

— Polegamy na was, sierzancie — rozpoczął Fauzi bej, młody człowiek, więcej na Europejczyka niż na Araba, wyglądający. — Najlepszym tego dowodem jest fakt, że my, wygłędzi spod prawa syryjskiego ludzkie, przyjechaliśmy tutaj, by z wami ułożyć plan dalszej akcji, której zakończeniem będzie zwycięstwo naszej wielkiej idei. Nie będę się długo rozwodził. Konkretny rozkaz jest więcej wart, niż godzina gadania!

— Jestem na rozkazy! — Było widać, że sierzant mówi szczerze.

— Wiem o tym! Do rzeczy więc. Poruczam wam, sierzancie, wielkie i zaszczytne zadanie podłożenia ognia pod stos, na którym upieką się nasi wrogowie i ciemięzcy. Na rozkaz, który otrzymacie w odpowiedniej porze, porwiecie za broń, by hasłem strzałów, popartym apelem radiowym, porwać na nogi cały ciemiężony świat arabski. Pierwsi porwiecie za broń, którą wypędzimy z naszej ziemi niewiernych! Taki jest rozkaz. Gdybyście nie wykonali go lub zdradzili nas, wiecie, co was czeka. Nie ma miejsca na śmiecie, gdzieby nie dosięgła was zemsta synów naszej matki ziemi.

Feher zmrucił oczy. Znał prawdę usłyszanych przed chwilą słów.

— Czekajcie na rozkaz i hasło, przygotowując przez ten czas ludzi i teren. Przypuszczalnie równocześnie z rozkazem przylecą tutaj francuskie samoloty, skierowane na granicę przez naszych ludzi. Musicie nimi owaładnąć, co chyba nie będzie trudne! Co do naszych lotników, to czekają oni tylko na sprzęt, by pokazać, co umieją!...

— „Organizacja z dnia na dzień przybiera na sile! — mó-

Zbaczniwa...

Pocztą i list

Chciałem niedawno nadać pilny list do Łodzi. Myślę sobie, że najprędzej dojdzie, gdy się go wrzuci na dworcu. Wrzuciłem więc na dworcu do specjalnej skrzynki z adnotacją: „listy wyjmujecie się przed odejściem każdego pociągu”, w poniedziałek o godz. 7-ej wieczorem. Nieste-

ty listy widocznie nasza pocztą tylko wyjmuje ze skrzynki „przed odejściem każdego pociągu”, ale ich nie wysyła, bo ten list znalazł się w Łodzi dopiero we środę po południu. Jak na taką odległość i na taki napis to coś djabło długo.

Jeszcze jeden kwiatek z naszej niwy pocztowej. Przez Dworzec Główny w Warszawie przesuwa się ładne parę tysięcy osób, dziennie. Otóż w urzędzie pocztowym przy dworcu istnieją tylko dwa małe laskie pulpity do pisania, przy czym, przy jednym z nich nie ma wogóle pióra, a w drugim zamiast atramentu pływa w kałamarzu na dnie trochę jakiegoś brunatnego błota. Jak w tych warunkach pisać po-

stanie chyba tajemniczy urząd pocztowy. W każdym razie, gdyby wszystkie życzenia piszących tam listy się spełniły, to w miejscu Ministerstwa Poczt, stałby wysoki jak Mont Everest stos kamieni, w który ustawicznie strzelałyby jasne gromy.

Proponuję kwestę uliczną na ustawienie na Dworcu Głównym jeszcze ze dwóch pulpity i zakup atramentu i stałówek.

Kto choć raz tam pisał listy da hojną ofiarę na ten cel.

B. REZA

Orędzie misyjne po polsku nadaje radiostacja watykańska

Z racji Niedzieli misyjnej przypadającej na dzień 24 bieżącego miesiąca, usłyszmy w przeddzień tej uroczystości, t. j. w sobotę, dn. 23 bm. ze stacji nadawczej Watykanu orędzie misyjne J.E. ks. arcybisk. Costantiniego, Prezesa gener. P. D. R. W. i sekretarza Św. Kongregacji Propagandy. Przemówienie w języku polskim nastąpi w wyżej wspomnianym dniu (23 bm) o godz. 20-tej na fali 5026 K. C. 5,969.

Nielitościwa bogini

W prowincji Madras (Indie) grasuje złośliwa epidemia ospy. Celem zażegnania tej epidemii ludność miejscowa zamiast szczepień ochronnych stosuje pogańskie całopalenie. Dotychczas ogień strawił na wielkich stosach ofiarowanych 6.000 sztuk bydła, wszystko, aby udobroczyć pewną bramiską bogini, której specjalnością są podobno epidemie.

Na próżno władze usiłują powstrzymać ofiary. Tubylcy za nic w świecie nie chcą angielskich lekarstw i wolą bezużytecznie tra-

cić swój dobytek. A epidemia oczywiście szaleje nadal...

Atak na Warszawę

1. Znanymi ze szmoncesowatych twimowsko - heszelesowskich rewii „Cyrułik Warszawski” zarządza imprezę, która spotka się niewątpliwie z entuzjastycznym przyjęciem starych bywalców tego teatryku.

„Nasz Przegląd” podaje fotografię Dwójry Lapson, tancerki, która wystąpi w „Cyrułiku” w tańcach chasydzkich i palestyńskich.

„Cyrułik” uderzył we właściwą strunę upodobań swoich wielbicieli i bywalców.

2. Filharmonia Warszawska reklamuje koncert z udziałem Idy Hendlówny i Jaschy Horrenstajna.

Tego to już nieco zawięta! „Cyrułik” — owszem, ale nie powinno się zaniedbywać atmosfery Filharmonii występami żydowskich „artystów”.

Czyżby jeszcze grasował w Filharmonii impresario (też żyd) Bronisław Iwanowski? IPO.

Wystawa obrazów na Wydziale Architektury

Dnia 16-go bm. została otwarta na Wydziale Architektury, Koszykowa 55 zorganizowana przez Związek Stuchaczów Architektury wystawa rysunków i akwarel inż. arch. Eugeniusza Szparkowskiego. Wystawa obejmuje szkice architektoniczne. Wystawa jest zorganizowana jako sprawozdanie z pobytu inż. arch. E. Szparkowskiego w Italii stypendysty Politechniki Warszawskiej.

Wystawa Wyczółkowskiego

Wobec ogromnego powodzenia wystawy dzieł malarstwa ś. p. L. Wyczółkowskiego termin jej zamknięcia został odroczony o tydzień.